Nr. 248. Kraków, Środa 31 Października 1894. Rocznik XIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszа się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 61.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość upraszа się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika. Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya *Nowej Reformy* w Krakowie i agencye wymienione w nagłówku dziennika.

***Kraków**, 30 października.*

Niby gniazdo szerszeni poruszył prezydent angielskiego gabinetu cały obóz unionistów i konserwatystów. Z odwagą, godną następcy Gladstone'a, zapowiedział Rosebery otwartą krucyatę przeciw Izbie lordów, która z biegiem czasu znalazła się w tak jawnej sprzeczności z Izbą gmin, że żaden z radykalniejszych projektów ustawodawczych, odpowiadających zmienionym stosunkom społecznym i politycznym, nie może zyskać jej uchwał. Daremne były tylokrotne usiłowania Gladstone'a, aby w drodze ustawodawczej załatwić piekącą kwestyę irlandzką, która w dzisiejszem jej stadyum wstyd i hańbę przynosi potężnemu mocarstwu Wielkiej Brytanii. Cóż z tego, że wyborcy zapewniają liberalnemu rządowi w Izbie gmin decydującą większość; na co przyda się, że wsteczne i samolubne żywioły ustąpić muszą pod parciem postępowych mas ludności, — gdy zbiornik wstecznych torysów, Izba lordów, odrzuca z lekkiem sercem wszelkie projekta, noszące piętno ducha czasu i potrzeb społeczeństwa, zmianami w jego ustroju wywołanych? Ten oszańcowany obóz samolubnej i reakcyjnej polityki, który nazywa się Izbą lordów i udaremnia wszelką postępową pracę ustawodawczą, ledz musi w gruzach, jeśli Anglia nie ma wyrzec się rozwoju i wydatnej pracy w ciele reprezentacyjnem.

Kampania przeciw Izbie lordów była hasłem sędziwego Gladstone'a, — podjął je obecnie następca jego. W niedzielę zapowiedział lord Rosebery w mowie swej w Bradford, że instytucyę Izby lordów, utworzoną z samych prawie torysów, „uważa za groźbę przeciw narodowi za wezwanie go do jawnej rewolucyi“. Przyznał więc prezydent rządu angielskiego, że Izba lordów jest naruszeniem normalnych warunków w ustroju politycznym i społecznym, że społeczeństwo to uprawnione jest do podjęcia walki przeciw tej Izbie, choćby ona gwałtowny i przewrotowy charakter przybrać miała.

Znamiennem dla konstytucyi angielskiej jest to wyrażenie o „wezwaniu do rewolucyi“ w ustach naczelnika rządu! Tylko tam, gdzie pojęcia wolności obywatelskiej ustaloną mają podstawę, słowa tego nie potrzeba się obawiać.

Zapowiedział tedy lord Rosebery, że dokonana być musi rewizya konstytucyi w tym duchu, aby wybieralna Izba gmin miała w reprezentacyi państwa przewagę. Gdyby zaś Izba lordów i to żądanie odrzuciła, to rząd odwoła się do ludu i w formie *referendum* ludowego zasięgnie jego opinii.

Rosebery zatem postawił rzecz na ostrzu miecza; kampania przeciw Izbie lordów rozegrać się musi w najbliższej przyszłości. Łatwo więc domyśleć się, co za wrzawa powstanie w organach prasy konserwatywnej, jakie gromy padną na głowę premiera angielskiego. Nie brak już w tym kierunku zwiastunów. *Times* nazywa mowę Rosebery'ego „reprodukcyą najgorszych tradycyj jakobinizmu“. Rosebery, zdaniem tego dziennika, dał się, podobnie jak Żyrondyści, unieść prądom fanatycznym, których o roztropność posądzić nie można. *Standard* wyraża się, że Rosebery rzucił na arenę rękawicę, lecz jest to rękawica Don Kiszota, — z masy papierowej. Nigdy żaden z mężów stanu w równie ważnej sprawie podobnie słabej mowy nie wygłosił. Tylko organ liberalny, *Daily News*, pisze, że wspaniała mowa Rosebery'ego imponuje poczuciem siły i pewności siebie, pociąga zapałem, rozwagą, roztropnością i rozsądkiem, które umożliwiają mężowi stanu uregulowanie przesilenia narodowego.

To dopiero zapowiedź walki, która niebawem zawrze na wszystkich punktach. Lord Rosebery rzucił na szale dalsze losy swego gabinetu. Możliwem będzie teraz zarówno ustąpienie jego, jak rozwiązanie Izby gmin i rozpisanie nowych wyborów. Kto zna społeczeństwo angielskie nie przypuści, aby „rewolucya“ przeciw Izbie lordów przybrała groźny dla ładu i spokoju publicznego charakter. Przewroty odbywają się tam na szerokiej, legalnej podstawie i nie powołują pod broń zbrojnych w karabiny żołnierzy. Ludność wypowie niebawem swoje zdanie w sprawie Izby lordów; a że legnie ona wcześniej lub później pod ciosami reform przez lud popieranych, daje tego gwarancyę rzetelnie obmyślana i wykonywana konstytucya angielska.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 29 października.

(:) Wszelkie szanse były za tem, jak już zresztą donosiłem, że głębokie wiercenie na placu wystawy będzie dalej prowadzonem. Wpływowe figury głośno to przyrzekały, Wydział krajowy przyrzekł nawet swe poparcie, pod warunkiem jednak, jeśli rząd przyczyni się do kosztów. Ponieważ jednak rząd nie przychylił się ku temu, więc cała sprawa upadła.

Ci, co prowadzili tę robotę, nią mogli dalej łożyć na nią i dziś już poczęto wydobywać rury hermetyczne, które były już założone na głębokość 501 metrów. Lecz i przy tem objawiła się raz jeszcze ofiarność tych, co głębokie wiercenie podjęli, pozostawiają bowiem rury do głębokości 320 metrów, a ponieważ otwór zostanie przykryty, miasto, jeżeli zechce, będzie mogło, po pół roku, lub nawet po dłuższej przerwie, podjąć na nowo badania wiertnicze.

Pierwsze dwa występy Modrzejewskiej w „Damie Kameliowej“ Dumasa i „Maryi Stuart“ Szyllera — rzecz to naturalna, iż z jednej strony były one trynmfem artystki, którą witano kwiatami, z drugiej strony dały one nam zakosztować „wielkiej sztuki“. O sposobie, w jaki pojęła artystka obie role, nie będę pisał, raz dlatego, że przed trzema laty widzieliśmy ją w nich, powtóre, że ujrzy ją obecnie i Kraków. Dodam zatem tylko, że p. Modrzejewska rozpoczęła już próby z nowej roli, mianowicie Magdaleny w „Gnieździe rodzinnem“ Sudermanna.

Dyskusya o teatrze jest u nas obecnie na porządku dziennym nietylko ze względu na występy Modrzejewskiej, ale także, iż wychyliła się znowu na wierzch kwestya budowy gmachu teatralnego. Poruszyła ją obecnie między innemi sprzedaż gmachu Skarbkowskiego, który nabyło pewne konsorcyum za 400.000 złr. Wprawdzie sprzedaż ta jeszcze nie zatwierdzona przez Wydział krajowy, wprawdzie kupujący zobowiązali się kontrakt dzierżawy teatru utrzymać do r. 1900, jednak to przypomniało, jak kwestya budowy gmachu teatralnego, błąkająca się we Lwowie od lat 12, stała się obecnie nagłą. Wiceprezydent Rady p. Marchwicki, uznając tę nagłość, zwołał na dziś poufne posiedzenie Rady miejskiej, poświęcone jedynie tej kwestyi, aby nic jej nie przeszkadzało i aby każdy mógł wypowiedzieć swoje przekonania i zapatrywania.

Obecny stan tej sprawy przedstawił radny prof. polit. J. K. Janowski i po krytycznym rozbiorze rozmaitych projektów powiedział, że pozostają obecnie trzy miejsca na budowę teatru: plac Gołuchowskich, plac św. Ducha i ogród pojezuicki. Pierwszy nastręcza najwięcej kosztów, drugi jest za ciasny, a przeciw trzeciemu oświadczyła się stanowczo opinia publiczna, nie chcąca dopuścić zniszczenia ogrodu. P. Kędzierski przemawiał za tem, aby zbudować teatr w górze ogrodu miejskiego od ulicy Matejki. Ogródby na tem nic nie stracił, bo możnaby wtedy znieść restauracyę, znajdującą się obecnie w środku ogrodu, przenieść ją do podziemi tarasów teatralnych, a miejsce jej zapełnić plantacyami. P. Rawski przedkładał swój projekt, aby wznieść gmach teatralny w miejscu, któreby się uzyskało przez zburzenie rozmaitych kamienic na połączeniu placu Halickiego z placem Bernardyńskim i dowodził, że koszta na zakupno rozmaitych realności nie zwiększyłyby zbytnio kosztów w porównaniu z innemi placami.

Z tym więc projektem ma Rada do rozpatrywania cztery nowe place pod budowę teatru.

Dyr. p. Zima podziękował wiceprezydentowi za podniesienie tej sprawy i w przepysznem przemówieniu bronił placu Gołuchowskich, za którym, jego zdaniem, przemawiają nietylko względy estetyczne, bliskość miasta, ale i względy finansowe. Prof. polit. Zacharjewicz oświadczył się za budową w ogrodzie miejskim. P. Rewakowicz był za kupnem i odrestaurowaniem starego gmachu. — Jak więc widzimy wszystkie projekty mają poważnych i gorących orędowników, trudno więc na razie przewidzieć, jaka decyzya zapadnie na posiedzeniu jutrzejszem.

Z procesu krożańskiego w Wilnie.

(Ciąg dalszy.)

Prystaw Hofmann.

„Po Wichmannie zeznawał Hofmann, prystaw, tj. uczastkowy naczelnik policyi, podwładny poprzedniego świadka Wichmanna. Opowiadano między publicznością o nim, że w wigilię był wzywany do Orżewskiego, który miał mu oświadczyć, że obiecany mu awans i dobre świadectwo dla otrzymania drugiej korzystniejszej posady w innej gubernii otrzyma dopiero po ukończeniu sprawy krożańskiej i po wysłuchaniu przez gen. Orżewskiego świadectwa, które on (Hofmann) złoży w sali sądowej. Zmuszony takim sposobem śpiewać podług muzyki Orżewskiego, upił się Moskal „urzędownie“ i zjawił się w sali sądowej w takim stanie, iż z początku myślano, że prezes każe go wyprowadzić. Stało się jednak inaczej i gdy rozgadał się podochocony prystaw, dowiedzieliśmy się od niego, nie bez odcienia przechwałki, że podczas kiedy Klingenberg siedział w kościele na chórze i nie mógł zejść z obawy przed pięściami rozjuszonych chłopów, on (Hofmann), mając z sobą 14 konnych policyantów, uzbrojonych w szable rewolwery i knuty, uważał za stosowne urządzić szarżę z tą swoją kawaleryą na tłum włościan. Policyanci więc rozpędziwszy konie, wpadali na tłumy włościan, które rozstępowały się przed nimi wprawdzie, ale przytem sowicie częstowały kijami i kamieniami. Podobne szarże odbywały się kilkanaście razy w przeciągu 4 godzin, aż do nadejścia kozaków. „Moi ludzie i ich konie — mówił Hofmann — byli zamęczeni prawie na śmierć. Wprawdzie potratowano nie mało chłopów, ale i moi ludzie i ich konie mocno byli zbici kijami; wprawdzie włościanie nie strzelali, lecz nazajutrz ja znalazłem na tem miejscu 6 rewolwerów.“

„Gdy któryś z nas zapytał go, co zrobił z temi rewolwerami i dlaczego ich niema w procesie, zmięszał się okrutnie pan prystaw i oznajmił, że wprawdzie podjął owe 6 rewolwerów i dał je komuś w zarządzie gminnym, a żałuje tylko, że sobie przypomnąć nie może, jak się ten ktoś nazywa.

„Wywiązało się ciekawe badanie w sprawie tych rewolwerów; pokazało się, że chociaż Hofmann z początku mówił, że sam znalazł rewolwery, w końcu zeznał, iż tylko o nich słyszał, lecz pomimo tego jest mocno przekonanym, że rewolwery były, aż nakoniec prezydujący trybunału Stodolskij, zniecierpliwiony, zawołał: „dość o tych rewolwerach“ — i pijanego Hofmana kazał woźnemu wyprowadzić.

„Badanie Hofmana jednak miało tę dodatnią stronę, że utwierdziło fakt, iż podobnie jak Klingenberg kazał bić nahajami kobiety bez żadnej przyczyny, tak też bez najmniejszej racyi jego podwładny Hofman tratował mężczyzn kopytami końskiemi.“

Ksiądz Renacki.

„Badano następnie księdza Renackiego, który wśród ogólnej ciszy zeznał, iż stojąc obok gubernatora Klingenberga, słyszał jak już po rozpędzeniu włościan i przybyciu kozaków do Kroż, ów Klingenberg dwukrotnie krzyknął do swoich policyantów: „Aresztować wszystkich katolików w Krożach, oprócz stratowanych i rannych więcej nie strzelać, ale za to sypać knutami, ile wlezie.“

(*Arestowat' wsiech katolikow, kromie bolnych i raniennych, bolsze ne streliat', a za to nahajek, skolko wleziet'.*)

„Tu mu zaczął przerywać prezydujący Stodolskij, utrzymując, że nie wolno mówić o tem, co miało miejsce w Krożach po przybyciu kozaków, gdyż to do sprawy się nie odnosi i że nie może pozwolić na to, aby sąd nad oskarżonymi zamieniono na sąd nad administracyą.

„Zaprotestowaliśmy wszyscy, a najstarszy z nas p. Turczaninow wniósł do protokółu protest motywowany, zwracając uwagę sądu, że jeżeli tak będzie ograniczonem prawo obrony, to „ani my bronić, ani sędziowie sądzić podług prawa nie mogliby, gdyż uniemożliwienie dowodzenia i rozpatrywania warunków, w których zostali aresztowani podsądni, zabronienie dowodu, że ich aresztowano na chybił trafił, jest niczem innem, jak odjęciem obronie możności wykazania tego, że jej klienci w niczem nie są winni.“ W skutek tego prosił p. Turczaninow, aby Izba sądowa ten nasz kolektywny protest wzięła pod uwagę.

„Nastąpiła przerwa w posiedzeniu; sąd udał się do sali narad, a my do sali adwokackiej; wnet jednak poprzedzony woźnym zjawił się między nami sam p. Stodolskij z oznajmieniem, że zaszło pożałowania godne nieporozumienie i że chociaż nie chciałby w niczem przeszkadzać nam we właściwej obronie naszych klientów, jednak nie może nietylko jako prezes, ale jeszcze więcej jako patryota *russki* pozwolić, aby wywlekano przed kratą sądową takie rzeczy, jak postępowanie Klingenberga i szczegóły zarządzonej przez niego egzekucyi. „O wszystkiem mówcie — panowie, tylko nie o egzekucyi i nie o nahajkach; o wszystkiem innem, gdy wrócim do sali posiedzeń wam mówić pozwolę.“

„Myśmy się jednak na to nie zgodzili i dopiero po wspólnej naradzie stanęło na tem, że prezes Stodolskij sam publicznie oświadczy, że badanie przerwał jedynie wskutek nieporozumienia. Tak się też i stało. Lecz gdy Stodolskij dodał, że co do osądzania działalności administracyi on zakaz swój utrzymuje w sile, znowu powstał Turczaninow i głośno powiedział:

„Co do administracyi oczywiście milczeć będziemy, gdyż nad nią będzie sąd inny, a jeżeliby nawet takiego nie było, to będzie sąd historyi, przed którym nie ujdzie potępienia.

„Uważaliśmy, że te słowa mocno się nie podobały p. Orżewskiemu, który wstał, wyszedł z sali posiedzeń i dopiero za parę godzin wrócił napowrót.

Ksiądz Jawgiel.

Z innych mniej ważnych świadków najwięcej nas wzruszył ks. Jawgiel i opowiadanie jego o tem, jak podczas bójki schował się we framudze koło konfesyonału i tam w ukryciu kilka godzin umierając ze strachu czekał końca tych scen piekielnych, aż dopiero gdy wszystko ucichło i po przybyciu kozaków Klingenberg wyszedł z kościoła, on ostrożnie wysuwając się z kryjówki wszedł do świątyni, która wyglądała jak pobojowisko z połamanemi ławkami i chorągwiami kościelnemi, rannymi zbroczonymi we krwi, leżącymi tu i owdzie wśród masy podartego w szmaty odzienia. Przy jarzących się jeszcze świecach na ołtarzu zobaczył, że kilkanaście staruszek schroniło się koło ołtarza i klęcząc a niektóre krzyżem leżąc, *modliły* się po cichu. Gdy się do nich zbliżył, wpadło czterech urzędników policyjnych z nahajami, zaczęli bić i katować te kobiety; powalone na ziemi deptali nogami, aż gdy nadszedł żandarm, wyszli *uriadnicy*, t. j. podkomendni policyanci Klingenberga, a za nimi ks. Jawgiel.

„Gdy skończono badać świadków prezydent oznajmił, że przerywa rozprawę na jeden dzień, aby dać czas i możność tak prokuratorowi jak i nam obrońcom należycie przygotować się do mów. (C. d. n.)

Postępowanie Węgrów u Morskiego Oka.

Z Zakopanego piszą do nas: Wschodnim brzegiem Morskiego Oka prowadzi chodnik, wyrobiony staraniem Towarzystwa tatrzańskiego, wiodący od schroniska przez upust z jeziora aż do potoku od Czarnego Stawu. Na upuście stała od niepamiętnych czasów ława czyli kładka odnawiana, gdy starą woda na wiosnę uniosła, lub gdy zgni-

BEZWZGLĘDNY.

POWIEŚĆ

przez

KAZIMIERZA ROJANA.

32

(Ciąg dalszy.)

Nie upłynęło pięć minut, gdy woźnica uczuł ponownie parasolkę na swoim karku, nie mytym od ostatniego ulewnego deszczu. Zatrzymał konie.

Henryka ujrzała zdala białe strusie pióro u kapelusza pani Godomskiej. Tak jej spieszno było rozpuścić wieść o spadku po mieście, że nie mogła zapanować nad chętką i musiała pomówić choć kilka słów z tym żywym „Kuryerem codziennym, powszechnym i uniwersalnym“. Wysiadła też szybko z powozu.

Oczywiście, pani Godomska usłyszawszy, co jej radczyni przynosi, omal że nie oniemiała z podziwu i przerażenia, lecz gdy pierwsze wrażenie przeszło, uczuła szczerą błogość w duszy, a świerzb na języku taki prawdziwy, naturalny, niepohamowany, z głębi usposobienia tryskający, że jak najszybciej pożegnała szczęśliwą radczynię i biegła co tchu, kędy oczy poniosą, byle tylko ulżyć sobie i jak najszybciej pochwalić się względami tak dostojnej osoby.

Tymczasem radczyni, złożywszy panu Markiewiczowi, właścicielowi „Rusałki“, krótką wizytę, podczas której dowiedziała się, że przy pewnej natarczywości i znacznej zapłacie wilkę nabyć będzie można — wróciła do domu wyczerpana, spocona, łaknąca jakiegoś napoju. Wypiła szklankę zimnej wody i zauważyła w duszy, że ta smakuje jej nie mniej jak wczoraj, chociaż dziś może sobie szampana pozwolić. Z pewną rozkoszą w sercu zrobiła postanowienie na przyszłość być oszczędną i żyć tak jak dotąd żyła; wszak szczęście człowieka polega nie na używaniu, lecz wewnętrznem zadowoleniu — jeżeli więc szklanka wody zadowolić może w zupełności, po cóż szampanów. Z tem szlachetnem postanowieniem podeszła do okna, ażeby wpuścić do pokoju trochę świeżego powietrza. Spojrzała na dół. Tam przechodzili ludzie jak zwyczajnie.

— A nużby zrobić mały wyłom w tej zwyczajności? — zabłysło jej w głowie.

I już zapomniawszy o oszczędności, wydobyła z kieszeni sakiewkę i rzuciła parę srebrnych monet na trotoar w chwili, gdy ten się wyludnił.

Przegięła się przez okno i patrzy z wytężoną uwagą, co teraz z tego będzie.

Przeszła jakaś służąca z karafką w ręku i nie zauważyła nic; przebiegł młody człowiek, zdaje się akademik, patrzący śmiało przed siebie, i ani spojrzał na ziemię; potem jeszcze kilka osób minęło miejsce, na którem znajdowały się srebrniaki i nie zauważyło ich.

— Oto ludzie! — pomyślała pani Henryka — niejeden przechodzi tak całe życie obok skarbu, a czyż go zobaczy, czy wyciągnie po niego rękę?

Była dumną z własnej refleksyi i patrzyła dalej. Z dziesięć minut minęło, ale nikt skarbu nie zobaczył. Dopiero chłopak od szewca niosący buty i gwiżdżący przeraźliwie, ujrzał go, rzucił się jak kruk na ziemię, porwał jedną srebrną monetę i pogonił dalej, niby oszalały, bojąc się zapewne, by mu kto jej nie odebrał.

Pani Henryka poczęła śmiać się z całej siły, widząc malca kopiącego przed sobą skórzany fartuch i zdzierającego co tchu tak, że aż buty, trzymane w górę dla łatwiejszego biegu, wyskakiwały mu na ramiona i głowę.

Potem przeszło jeszcze kilka osób, również nie zwracając uwagi na pułapkę, aż w końcu nadciągnął leniwym krokiem handełes. Obdarty był, brzydki, pejsaty. Kilka sztuk kupionej starzyzny przewieszonych miał przez plecy, a w ręku trzymał kamizelkę starą. Ujrzał pieniądz z daleka, przyspieszył nieco kroku, zatrzymał się przy srebrniaku, rozejrzał dokoła... a gdy się przekonał, że nie ma nikogo blisko, upuścił kamizelkę na ziemię, schylił się niby po nią, wymacał pieniądz pod ubraniem i wszystko razem podniósł w górę. Nie koniec jednak na tem. Wodząc pilnie wzrokiem po ziemi uszedł parę kroków naprzód (zapewne sądził, że ktoś miał rozdartą kieszeń i z kieszeni tej wylatywały pieniądze), nie znalazłszy jednak nic na przodzie, wrócił na dawne miejsce. Dojrzał drugą monetę.... Więc schylił się, niby dla wydobycia drzazgi z podartego buta, podjął pieniądz drugi — zauważył trzeci, podjął trzeci — rozglądał się za czwartym, ujrzał czwarty., rozprostował się, rozejrzał znowu dokoła, poskrobał się w głowę i powtórzył manewr z kamizelką, ktoś bowiem przechodził obok. Lecz znowu nie koniec. Przebiegły żydek nie zadowolnił się tem, co dotąd znalazł, bo wciąż się rozglądał i wciąż podnosił pieniądze z ziemi.

— A obrzydliwiec! — pomyślała Henryka — przecież ja nie dla ciebie jednego pieniądze rozrzuciłam.

A gdy żydek wciąż stał na miejscu i wciąż powtarzał sztuczki to z butem, to z kamizelką i co chwila podnosił srebrniaki z ziemi, pani Henryka zniecierpliwiona porwała za szklankę z niedopitą wodą i chlusnęła nią z góry na grzbiet natrętowi.

Handełes podniósł zdziwione oczy ku oknu.

— A idziesz ty stąd! — mruknęła pani Henryka i pogroziła mu palcem....

Żydek, mocno zawstydzony, przerzucił prędko kamizelkę przez plecy i znikł za rogiem ulicy.

— No pewnie, że ci muszą robić majątki, skoro zawsze wszystko widzieć muszą i wyzyskać każdą sytuacyę do ostatnich granic — pomyślała i z tem cofnęła się w głąb pokoju.

W parę chwil potem wszedł do buduaru pan Zając, zaanonsowany poprzednio przez służącą.

— A to pan!

— Tak jest, to ja — zauważył pan Zając ze słodkim uśmiechem.

— Proszę pana usiąść — wskazała mu krzesło.

— Czy pani radczyni życzy sobie, żebym kazał tego handełesa aresztować, który wyzbierał pani pieniądze pod oknem?.. Ja go znam, to Aron Mandeles z Brzydkiego przedmieścia.

— A skądże pan o tem wiesz, żem rzucała pieniądze na ulicę?

— Widziałem, proszę pani radczyni dobrodziejki.

— A ja pana nie widziałam.

— Bo też my od tego jesteśmy, aby wszystko widzieć, nie będąc sami widzianymi.

— Doskonale. Złożyłeś pan doraźne świadectwo swego uzdolnienia. Żydkowi daj pan spokój... A tego.. a nie wiesz pan przypadkiem, czy ma on dzieci?

— Za dziesięcioro mogę zaręczyć, być może jednak, że ma ich więcej.

— Więc tembardziej trzeba mu dać spokój. Teraz zaś możemy przystąpić wprost do mojej sprawy. Proszę pana.. niech mi pan powie otwarcie — tylko proszę się nie gniewać... niech mi pan powie, ile ma pan miesięcznej pensyi?...

Zając skrzywił się płaczliwie.

— Mało pani dobrodziejko, bardzo mało, 60 guldenów.

— Proszę pana — ozwała się Henryka po krótkiej chwili namysłu — za usługę, o którą mam zamiar pana prosić, ofiaruję panu podwójną pensyę, prócz tego za każdą wieść wartościową dla mnie postaram się o stosowny dodatek.

— Proszę pani — ozwał się Zając, na którym wysoka stosunkowo nagroda nie zdawała się czynić żadnego wrażenia — przedewszystkiem muszę wiedzieć, jakie będzie moje zadanie, bo jeżeli żądałaby pani odemnie cokolwiek takiego, coby sprzeciwiało się ustawom prawnym, to zgodzićbym się nie mógł i za potrójną cenę.

— Ależ nie — zaśmiała się pani Henryka — to nie spisek anti-rządowy, ani żadna sprawa polityczna, jest to sprawa zupełnie prywatnej natury.... Czy zna pan pana Leona Goszczyca.

Zając uśmiechnął się.

— Znam.

— Otóż dobrze. Potrzebuję wiedzieć dokładnie, jak najdokładniej, co pan Goszczyc przez cały dzień, ewentualnie przez całą noc porabia. Gdzie chodzi, u kogo przebywa, jak długo w którem miejscu przesiaduje i t. d., jednem słowem wszystko, co dotyczy pana Goszczyca, będzie mię mocno zajmować. Codziennie wieczorem zda mi pan raport z tego, o czem pan się dowie. Na wypadek zaś, gdyby zaszło coś ważnego, gdybym na przykład dała panu jakie specyalne zlecenie, a pan je wykonał prędzej, niż przed wieczorem, w takim razie możesz pan przyjść do mnie o każdej porze, bez względu na to, czy jestem ubrana lub nie, czy przyjmuję gości, czyli też jestem czem innem zajęta.

— Bardzo dobrze pani dobrodziejko — odrzekł agent, — a ponad to nic więcej nie życzy sobie pani odemnie?

— Nie, nic. Jutro wieczorem, przed dziesiątą oczekuję pana.

(C. d. n.)

ła. Kiedy przed trzema laty zaczęli Węgrzy, a raczej Prusacy węgierscy, zacietrzewieni w swych uroszczeniach do Morskiego Oka, utrudniać gościom przechodzenie wspomnianym chodnikiem, na zapytanie, wystosowane do rządu przez Koło polskie, odpowiedziano przez usta prezydenta hr. Taaffego, że turyści najmniejszej przeszkody nie napotkają na przyszłość.

Tymczasem tego lata służba księcia Hohenlohego złośliwie dwukrotnie zniszczyła kładkę świeżo i starannie odnawianą przez Towarzystwo tatrzańskie. Wskutek tego Towarzystwo zaskarżyło sprawców do sądu węgierskiego. Sędzia śledczy sądu w Lewoczy (na Spiżu) zawiadomił pismem z dnia 19 października sąd nowotarski, że na dzień 27 października na godzinę 9 rano naznaczono komisyę dla tej sprawy, na miejscu u Morskiego Oka, na którą wzywają p. Swierza, jako podpisanego na skardze Towarzystwa tatrzańskiego oskarżyciela. P. Swierz telegraficznie prosił o zastępstwo zarząd dóbr zakopiańskich, przez który wysłany leśniczy obrębu, do którego Morskie Oko należy, p. Bieńkowski stanął w oznaczonym czasie na miejscu.

Zastał tam komisyę węgierską złożoną z prokuratora, sędziego śledczego, adwokata, dwu leśniczych, w otoczeniu strzelców, leśnych i żandarmów na brzegu wschodnim. P. Bieńkowski, znając dobrze Węgrów, wzbraniał się przejść na drugi brzeg, rozmawiając z początku z brzegu zachodniego. Jednakowoż wiatr przeszkadzał rozmowie, więc prokurator poprosił na brzeg drugi, upewniając, że żadnego podstępu nie zamierzają. Dopiero po takiem przyrzeczeniu przeszedł p. leśniczy ławę, przedstawił się, że przybył z ramienia Tow. tatrzańskiego, a choć na razie pełnomocnictwa nie ma, może je przesłać do sądu w Lewoczy. Węgrzy oświadczyli, że w takim razie tylko prywatnie z nim rozmawiają. Według tych wyjaśnień, skarga Tow. tatrzańskiego była bezpodstawna, bo spór zakończony, komisyjne oddanie nastąpiło, a granica idzie środkiem potoku Rybiego, zatem ks. Hohenlohe nie ścierpi, aby na jego obszar przechodzono lub kładki stawiano. Dawniejszy stan ich nie obchodzi, stwierdzają, że teraz tutaj jest posiadaczem ks. Hohenlohe, a od tego apelacyi nie ma. Wolno Polakom do połowy wody kładkę stawiać, że zaś takiej postawić niepodobna, więc oni całą niszczą. Sędzia zauważył, że stawianie kładek jest prowokacyą z naszej strony, zmuszającą ich, aby kilku ludzi zabili!!!

Pozwolono p. Bieńkowskiemu przez kładkę wrócić, poczem komisya nakazała ją zniszczyć, co natychmiast urzędownie niejako służba leśna wykonała.

Całe to postępowanie proszę zestawić z oświadczeniami świeżemi rządu w Kole Polskiem... Jeżeli raz nie doczekamy się, aby się rząd zajął nie na żarty odparciem uroszczeń władz węgierskich, będą rosnąć coraz zapędy „bratanków“ naszych, a pamiętajmy, że to może wywołać odwet, którego skutków i rozmiarów nikt na razie przewidzieć nie zdoła. Kiedy Polacy cierpliwie czekają sprawiedliwości, Węgrzy głoszą sobie, że spór zakończony, że granica idzie, jak im się podoba, i na własną rękę usiłują wyzyskać wszelkie następstwa rzekomego załatwienia sprawy. Oby nawoływania przezorne z Tatr nie były zapóźne.

Doniesienie wasze w sprawie sądowej o schronisko przy Morskiem Oku należy wyjaśnić w ten sposób, iż sąd nowosądecki doręczył akt oskarżenia leśniczego i gromady górali, którzy przeszłego roku zburzyli dom, postawiony przez ks. Hohenlohego na obszarze, przywłaszczonym sobie przez niego około Morskiego Oka pod Żabiem. Chodziło wtedy o odparcie gwałtu wykonanego przez postawienie domu ks. Hohenlohego, który wstydliwie zasłaniano pozorem, że to zbudowali szałas pasterze węgierscy. *Dr. S. E. R.*

Choroba cara.

Najświeższy biuletyn urzędowy o stanie zdrowia cara dowodzi, że car ostatniego dnia znowu czuje się cokolwiek gorzej, czemu zresztą nie można się dziwić, gdyż w tego rodzaju chorobach zwykle istnieje pewne wahanie się choroby: to lepiej, to znowu gorzej. Z biuletynu dowiadujemy się, iż apetyt cokolwiek się pogorszył, kaszel zwiększył się, a w plwocinach pokazało się cokolwiek krwi, co często zdarza się przy utrudnionej akcyi serca. Natomiast prywatne doniesienia, nie uwzględniające pojedyńczego dnia, lecz ogólny stan, mówią o znacznem polepszeniu i o bardzo pomyślnym przebiegu choroby. Podobno analiza wody, wypompowanej z puchliny, dała także jak najpomyślniejszy wynik tak, iż możliwym jest nawet proces wchłonięcia czyli wessania tej wody przez organizm.

Mówią nawet, że w ostatnich dniach car czuł się tak dobrze, że całe jego otoczenie i lekarze zdumieni byli tem niespodziewanem polepszeniem. Profesor Zacharjin miał się wyrazić do pewnej damy, że nauka nie wie, co sądzić o tym wypadku, tak dalece polepszenie to nastąpiło wbrew wszelkiemu oczekiwaniu; wobec tego wszystko staje się możliwem.

O operacyi, jaką ma wykonać wezwany do Liwadyi chirurg petersburski Subbotin, nic pewnego nie wiadomo. Pompowanie wody z puchliny nie jest rzeczą tak trudną, ażeby Grube mógł był się nie podjąć tej operacyi z obawy, żeby nie brać na siebie odpowiedzialności za jej wynik. O ekstyrpacyi zaś nerki, jak się zdaje, nie może być mowy w warunkach choroby cara.

Ślub carewicza Mikołaja z księżniczką Alicyą, jak wiadomo z wczorajszych depesz, został odłożony, co ma także świadczyć pośrednio o polepszeniu się zdrowia cara. Uroczyste przejście księżniczki na prawosławie także jeszcze się nie odbyło, co tłómaczy się tem, iż w Rosyi przywiązują wielką wagę do tego, ażeby obrządek ten odbył się jak najwspanialej, z całą uroczystością, gdyż uważanem to jest za tryumf prawosławia. Skoro więc stan zdrowia cara pozwalał na odroczenie tego obrządku, nie było potrzeby spieszyć się, lecz można pierwej poczynić należyte przygotowania do tej uroczystości cerkiewnej. Ale wobec tajemniczości, jaką otaczają cara i wszystko, co się dzieje obecnie w carskiej rodzinie, publiczność w najrozmaitszy sposób tłómaczy sobie odroczenie ślubu i uroczystego przejścia na prawosławie. Stąd wielkie zaniepokojenie.

Z Odessy nadeszło telegraficzne doniesienie, iż panuje tam podniecenie pośród ludności z powodu skąpych i niepewnych wiadomości o chorobie cara, zwłaszcza że wszystkie wiadomości przychodzą spóźnione, gdyż idą nie bezpośrednio z Liwadyi, lecz przez Petersburg. Obok tego w Odessie wielkie wrażenie zrobił przejazd wielkich książąt, którzy nie zatrzymywali się ani chwili i po większej części jechali do Liwadyi bez żadnej świty, ponieważ w Liwadyi jest mało miejsca i wielcy książęta muszą mieszkać w Jałcie w hotelu.

Mieszkańcom z okolicy nie zabroniono jednakże zwiedzać Liwadyi. Naturalnie nikt nie może się zbliżać do pałacu, w którym car mieszka. Celem tych odwiedzin jest po większej części cerkiew „Wozdwiżenia Kresta“, w której rano i popołudniu odbywa się nabożeństwo.

Pierwszy raz odezwały się głosy prasy rosyjskiej z powodu choroby cara. Nie jest to bezpośrednie omawianie choroby, lecz sądy o zachowaniu się prasy zagranicznej wobec choroby cara. *Nowoje Wremia* chwali przy tej sposobności zachowanie się cesarza Wilhelma II, nadmieniając, że dowody jego współczucia zrobiły w Rosyi silne wrażenie. *Grażdanin* pisze to samo. Z powodu zniesienia zakazu lombardowania papierów rosyjskich w Niemczech, czyniąc ostrożną aluzyę do choroby cara, mówi także, że szczególnie wybór odpowiedniej chwili na to rozporządzenie dowodzi taktu i mądrości cesarza Wilhelma, który zna wartość przyjaźni rosyjskiej i przyjaźni cara.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 30 października.*

Wiener Allg. Ztg. donosi, że posłowie polscy należący do komisyi spirytusowej odbyli długą konferencyę z ministrem skarbu dr. Plenerem w sprawie monopolu wódczanego. Projekt monopolu omawiano przez 3½ godziny ze stanowiska wszelkich galicyjskich interesów, a posłowie mieli, według doniesienia *Wiener Allg. Ztg.*, nabrać przekonania, że minister postępuje nader przezornie i że niema powodu obawiać się wyzyskania przez Węgrów. Minister Plener oświadczył, że rokowań o szczegóły projektu nie rozpoczęto jeszcze z Węgrami i przyrzekł, że posłów informować będzie o przebiegu i rezultacie rokowań w każdym ich okresie.

Według tego samego dziennika, posłowie włoscy z Pobrzeża odbyli konferencyę z ministrem spraw wewnętrznych margr. Bacquehemem w biurze prezydyalnem Izby poselskiej. Wkrótce po tej konferencyi odbyło się w gmachu parlamentu posiedzenie Rady ministrów pod przewodnictwem ks. Windischgraetza. O przebiegu i rezultatach konferencyi i rady ministrów *Wiener Allg. Ztg.* nic nie donosi. Przedmiotem obrad była niewątpliwie sprawa napisów w Istryi.

Rezolucya, którą uchwalono na zgromadzeniu niemieckich mężów zaufania z Moraw opiewa dosłownie: „My 28 października 1894 w Bernie zgromadzeni mężowie zaufania ludu niemieckiego na Morawach widzimy w jedności zarówno naszych posłów i naszych rodaków, jak w pogłębieniu, ożywieniu i nieustannem stwierdzaniu poczucia narodowości niemieckiej najważniejszą podstawę obrony przeciw atakom naszych przeciwników, które stają się coraz niebezpieczniejszemi. Trzymamy się silnie zasad postępu i rozwoju swobód w naszem państwie i nie uznajemy żadnych różnic pomiędzy jego obywatelami. Chcemy przyczynić się do wykończenia naszego politycznego i socyalnego ustawodawstwa celem ochrony klasy robotniczej i godzimy się na reformę wyborczą umożliwiającą udział tych klas w pracy politycznej bez zniszczenia politycznych praw stanu mieszczańskiego i stanu włościańskiego.

Podnosimy z naciskiem wspólność interesów wszystkich Niemców w Austryi, która powinna zabezpieczyć wspólną obronę w chwili niebezpieczeństwa. Stoimy silnie w jednolitem państwie i ponawiamy zapewnienie naszej nieograniczonej wierności dla cesarza i państwa, a celem jej stwierdzenia gotowi jesteśmy w zaufaniu do naszych przywódców popierać koalicyę, aby przez to umożliwić skuteczną pracę na polu ekonomicznem. Spodziewamy się jednak, że rząd strzedz i szanować będzie narodowy stan posiadania Niemców w Austryi, a zarazem kierując się wyższemi poglądami wspierać energicznie zagrożone interesa przemysłowe i rolnicze, utrwalać pokój społeczny przez przeprowadzenie reform socyalnych i politycznych i w ten sposób roztropnie i silnie popierać dobrobyt całego państwa. Spodziewamy się z całą stanowczością po naszych posłach, że odrzucą wnioski, zmierzające do utworzenia słoweńskiego gimnazyum w Cylei.“

Połączone komisye węgierskiej Izby magnatów rozpoczęły ponowne obrady nad zwróconą przez Izbę poselską ustawą o wolności sumienia. Po przemówieniu referenta Csordy oświadczył hr. Ferdynand Zichy we własnem imieniu i w imieniu swojego stronnictwa, że trwa na dawnem stanowisku i głosować będzie przeciw projektowi ustawy. Baron Józef Rudnianszky, który przy pierwszem głosowaniu również był przeciwny projektowi, zwracał uwagę, że położenie się zmieniło i oświadczył, że głosować będzie za przejściem do dyskusyi szczegółowej w przypuszczeniu, że postanowienia o bezwyznaniowości przyjmą formę nie tak radykalną. Dotychczasowy przeciwnik reformowany biskup Karol Szasz oświadczył natomiast, że godzi się na projekt rządowy bez zmiany. Następnie znaczną większością uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej, wśród której hr. Aladar Andrassy ponowił wniosek wykreślenia ustępu, omawiającego bezwyznaniowość.

Z Rady państwa.

Na porządku dziennym obrad Izby poselskiej ciągle jeszcze rozprawa ogólna nad projektem ustawy karnej. Po przemówieniu p. Pattaja za projektem, p. Slama wyraził przekonanie swoje, iż ponieważ w projekcie widocznym jest pewien postęp — więc dobrzeby było z lepszych części projektu zrobić nowelę, jako dodatek do istniejącej ustawy karnej. Przy tej sposobności skreślił mowca opłakane stosunki w sądach Galicyi, Czech, Śląska i t. d., gdzie adjunkci tak są przeciążeni pracą, iż po nocach muszą załatwiać sprawy, sędziowie są zarazem pisarzami z powodu braku sił roboczych i t. p.

Najlepszym dotąd obrońcą projektu był następny mowca p. Menger. Projekt ustawy nazwał on znakomitym. Rozdziały o morderstwie, zabójstwie, oszustwie i t. d. wykazują wielki postęp naprzód. Przeciw fałszowaniu żywności w Austryi, które dotąd jest na porządku dziennym, dopiero nowy projekt silnie występuje.

Dwa życzenia wyraził mowca, najpierw, aby nietylko ustawa istniała, ale aby ją można było przeprowadzać w czynie, w zastosowaniu, a powtóre, aby polepszono byt urzędników sądowych. Jedna sprawa z drugą silnie się łączy. Jeżeli nowa ustawa ma być prawdziwie dowodem postępu, to będzie wymagała zdolnych ludzi, a ci się dotąd od służby sądowej usuwają.

Mowca zakończył swoje przemówienie, polecając projekt.

P. Hagenhofer wystąpił przeciw systemowi kar, które właściwie nie są karami dla przestępców.

P. Kronawetter: A więc napowrót wprowadzić dwadzieścia pięć!

Hagenhofer: Odpowiednia kara cielesna byłaby najstosowniejszą. (*Wesołość*).

Kronawetter: A więc należałoby także i szlachcicowi 25 kijów wlepić, gdy coś zbroi. (*Wesołość*)

Na tem zakończono rozprawę.

P. Klun i tow. poraz drugi wnieśli interpelacyę z powodu zajść w Pirano.

Z Niemiec.

Powołanie ks. Hohenlohego na kanclerza niemieckiego i prezydenta pruskiego gabinetu, a Köllera na ministra spraw wewnętrznych, ogłoszono urzędownie prawdopodobnie już wczoraj. Ze względu na kierunek polityki zagranicznej przyjęła prasa francuska i rosyjska nie mówiąc już o austro-węgierskiej, nominacyę Hohenlohego dość sympatycznie, gdyż nowy kanclerz znany jest w sferach dyplomatycznych z umiarkowania i rozsądku politycznego. Nie mniej jednak hr. Capriviego z żalem żegna prasa zagraniczna.

Ostatnie posłuchanie hr. Capriviego u cesarza miało podobno charakter tego rodzaju, że były kanclerz wyjeżdża z Niemiec, nie pożegnawszy się z cesarzem. Chodziło, jak mówią głównie o złagodzenie tonu wiadomości w *Koln. Ztg.*, co do stosunku Capriviego do Eulenburga; kanclerz odmówił żądanego od niego sprostowania i czuł się tem żądaniem obrażonym.

Co do ks. Hohenlohego to podnoszą przy jego nominacyi tę okoliczność, że jest on Bawarczykiem, a więc reprezentować będzie niejako w rządzie związkowym południowe Niemcy, — powtóre, że jest katolikiem. Jeśli zaś Hohenlohe posądzany jest o sprzyjanie liberalniejszym poglądom, to Köller uważany być może śmiało za jego przeciwwagę, jako zdeklarowany reakcyonista.

Co do następcy Hohenlohego na ważnem stanowisku namiestnika Alzacyi i Lotaryngii, nie [illegible] pewnych wiadomości. Na hr. Eulenburga nie zgodził się podobno nowy kanclerz. Wymieniają nadto jako kandydatów: generała Loë i ks. Handjery'ego.

Z Bułgaryi.

Onegdajsza mowa tronowa ks. Ferdynanda, którą otwarto bułgarskie sobranie, jest pod pewnym względem niespodzianką dla tych, którzy z niecierpliwością wyczekiwali jakichkolwiek wyjaśnień w sprawie stosunku Bułgaryi do mocarstw europejskich, a zwłaszcza do Rosyi. W mowie tronowej najmniejszej wzmianki niema o tej tak często w ostatnich czasach omawianej stronie politycznych stosunków księstwa. Książę wspomina najpierw o urodzeniu się następcy tronu i zapewnia, że wychowywać go będzie na chwałę narodu. Wzywa dalej posłów, aby się skupili dokoła tronu do wspólnej pracy dla dobra ojczyzny. Chwali dojrzałość polityczną ludności, stwierdzoną przy ostatnich wyborach, wskazuje wreszcie potrzebę pracy nad wewnętrznem, moralnem i materyalnem odrodzeniem narodu i nawiązuje do tego wzmiankę o kilku projektach, które sobraniu do obrad będą przedłożone. Są to projekty bez wątpienia wielkiej wagi dla wewnętrznego rozwoju Bułgaryi pod względem ekonomicznym, przemysłowym, rolniczym, handlowym i t. p. O zewnętrznej polityce jednak, o jakiemś zbliżaniu się do Rosyi, o którem tyle razy przebąkiwano niedawno, ani słowa. Rzecz to w każdym razie bardzo charakterystyczna, uprawniająca do wniosku, że jeśli i były jakie usiłowania ze strony ks. Ferdynanda lub rządu bułgarskiego w kierunku pojednania się z caratem, widocznie skutku one nie odniosły.

Mowę tronową przyjęło sobranie z wielkiem zadowoleniem do wiadomości. Zaraz przy wyborze prezydyum rząd odniósł poważne zwycięstwo: prezydentem został bowiem wybrany kandydat rządowy Todorow większością 102 głosów przeciw 40, które padły na konserwatywnego Minczovicza.

Wojna chińsko-japońska.

Znany humorysta warszawski, Bolesław Prus, zamieścił w *Kraju* następujący znakomity pogląd na toczącą się wojnę:

(Mandarynizm, czyli egoizm klasowy i konserwatyzm).

Najciekawszym wypadkiem sezonu jest — walka Chin z Japonią o Koreę. Pobili się: pantera ze słoniem, o zdechłego zająca, przyczem okazało się, że i sam słoń — już cuchnie.

Ponieważ najwygodniej prorokować, gdy się spełnią fakty, więc nie będziemy zapuszczali w przyszłość kronikarskiej źrenicy. Czy Chiny i nadal pozostaną kupą 400 milionów ludzi, mających wstręt zarówno do cywilizacyi, jak i do mydła? czyli też, jak chcą niektórzy, rozlecą się na kilkanaście mniejszych państewek?.. dopiero czas pokaże.

Dziś jedno jest niewątpliwe, że nieliczna, ale wyćwiczona armia japońska włazi w Chiny, jak nóż w masło. I że biedni Chińczycy, którzy miesiąc temu zapytywali: ile jest do zniszczenia japońskich okrętów? dziś proszą o „interwencyę“.

Jakoż, ku pocieszeniu utrapionych, zjeżdża na chińskie wody okazała flota europejska, a przedewszystkiem — angielska.

Zatem będzie „interwencya“ — i Chiny zostaną ocalone?..

Na to znowu odpowie przyszłość.

Najbardziej mogą zawieść Chińczyków nadzieje, opierane na Anglii. Państwo to najpierwsze biegnie, wołając:

— Nie pozwolę robić krzywdy!

A ciszej dodaje:

— Chyba, że sama coś dostanę..

Obecność floty, ba! nawet lądowych wojsk brytańskich w sąsiedztwie pola walki, oznacza, że Anglia w tamtych stronach liczy na odziedziczenie kilku dużych portów. I może tylko dzięki okrętom innych państw, filantropia angielska zadowolni się mniejszemi forteczkami z chińskich wybrzeży. Będą jej potrzebne dla otarcia łez nad upadkiem starożytnego państwa.

Z bitwy pod Piong-Jang wnoszą biegli, że Japończycy przyswoili sobie nową taktykę, polegającą na silnym ataku od frontu, przy jednoczesnem oskrzydlaniu nieprzyjaciela Uczony ten termin w zwykłym języku znaczy: wal w łeb i przytrzymuj ręce!

Nie znam się na taktyce. Lecz, gdym zobaczył portret japońskiego wodza, Yamagaty, choć nie jestem Chińczykiem, chciałem pierzchnąć. Zaprawdę! straszny był to człowiek.

Ale zwycięstwa armii japońskiej i pośpiech, z jakim angielskie wojska spieszą do Chin, prawdopodobnie z opieczętowanemi nadziejami sukcesyi, wszystko to drobnostka wobec innego faktu.

Oto, państwo o 400-milionowej ludności, silnej, sprytnej, pracowitej, obywającej się byle czem i pogardzającej śmiercią, jak żaden inny lud na świecie, państwo to — rozpada się, wywraca do góry nogami pod pierwszym ciosem dziesięć razy słabszego przeciwnika.

Przeciwnika, który setki lat był uczniem Chin: w literaturze, wiedzy, sztuce, handlu przemyśle, nawet wojskowości!

Rzadkie to zjawisko musi mieć tysiące przyczyn, ale które streszczają się w jednej: w upodleniu chińskich „inteligentów“, zwanych mandarynami.

Pierwszą cechą tej „inteligencyi“, która od wieków rządzi Chinami, jest — egoizm. Od chwili, gdy, dzięki „egzaminowi“, zdobył stanowisko, mandaryn uważa siebie za istotę wyższą nad resztę ludzi.

Celem jego życia jest — mocno pić, tłusto jadać, miękko sypiać i ubierać się jedwabiście. A ponieważ jaskółcze gniazda, morskie żółwie, lądowe stonogi i t. p., same nie przychodzą na półmiski, więc — cały naród pracuje na przejedzoną i przepitą armię mandarynów.

Ryż, mięso, wino, dziewczęta i ogromna ludzka praca, wszystko idzie na pastwę smoków Niebieskiego państwa. Chłop nie ma owsianego placka, rzemieślnik — sandałów, żołnierz — broni. Ale mandaryn musi mieć 30 lub 40 potraw na obiad, śniadanie i kolacyę, bo on jest od tego, ażeby jadł, spał i próżnował, a inni — ażeby dogadzali jego kaprysom.

Gdy na ciele człowieka utworzy się wielki guz, człowiek chudnie; a gdy nowotwór zacznie gnić, jego posiadacz zapada w gorączkę i umiera. Od setek lat Chiny gorączkują i konają na wrzód mandarynizmu. To też nie dziw, że po drobnej stosunkowo przegranej na polu bitwy, do ścian chorego państwa już pukają sukcesorowie.

Śmiercią narodów jest — zwyrodniona „inteligencya“.

Drugą cechą mandarynizmu jest — „konserwatyzm“.

Dziś hasłem Europy i Ameryki jest — wyścig. Olbrzymi wyścig na wszelkich polach pracy, który popycha ludzkość do jakiegoś nieznanego ideału.

Ów wyścig polega na tem, że — każdy ucywilizowany człowiek, jakiekolwiek zajmuje stanowisko, chce być najlepszym.

Gdy we Francyi pokaże się dobra powieść, Anglicy, Amerykanie, Niemcy natychmiast ją tłómaczą. Nowy dramat przenoszą na swoje sceny, nowy obraz odtwarzają w milionach odbitek.

Niechaj szewc angielski wymyśli nowy sztyft do butów, a wnet niemieccy i francuscy szewcy na gwałt starają się o taki sam, jeżeli nie o lepszy. Niech w sklepie francuskim ukaże się nowy system lamp, kramarze angielscy i niemieccy nie zasną, dopóki go sami nie posiądą.

Związek chemiczny, odkryty nad Tamizą w tej chwili wyrabia się nad Sekwaną i Sprewą. Nowy motor nowy nawóz, nowa machina rolnicza, nowa szpilka, nowy pogląd ekonomiczny, czy przyrodniczy, ledwie ukaże się w jednym punkcie Europy już odbija się w tysiącu innych miejscach.

Człowiek dzisiejszy uważa się za skrzywdzonego, jeżeli sąsiad cośkolwiek poznał, odczuł, lub zrobił, czego on nie potrafi. Cudza „lepszość“ pod jakimkolwiek względem jest dzisiaj taką klęską, jak ongi morowe powietrze.

Skutkiem tego wśród obecnych pokoleń panuje niebywały ruch; w 10 lat przeżywa się wieki. A człowiek współczesny z każdym nieomal miesiącem staje się mędrszy, bogatszy i, jeżeli nie lepszy, to przynajmniej mocniejszy.

W Chinach patrzą na to z lekceważeniem. Tam Europejczyk uważa się za waryata. Cały naród, zamiast spoglądać w przyszłość, ma oczy zwrócone na przeszłość, a największy patryotyzm polega na pielęgnowaniu, chwaleniu i praktykowaniu „tradycyi“, choćby nie miała najmniejszych zastosowań w praktyce.

Nędzny chiński chłop tak samo mieszka, jada i uprawia ziemię, jak przed wiekami. Kupiec tak samo handluje, a rzemieślnik wyrabia towary, jak robiono i handlowano niegdyś. Nareszcie goły szlachcic chiński tak samo próżnuje, nie uczy się i zaciąga długi, jak i jego przodkowie.

W szczególności mandarynizm z pogardą patrzy na Japończyków.

— Toć oni od nas uczyli się rozumu i my, wobec nich, zawsze będziemy na przedzie!

Nie liczyli się z jednem, że Japonia przez 20 lat gromadząc dzieła nowożytnego postępu, posunęła się naprzód o 200 lat. I dziś nietylko pobiła ich armię, ale wywraca państwo i grozi społecznemu życiu.

Z tych powodów chińsko-japońskie starcie jest jednem z najbardziej pouczających widowisk. Tem więcej, że roślina mandarynizmu hoduje się nietylko nad Żółtą, ale i nad płowemi rzekami. Nietylko na dworze pekińskim, ale i w rozmaitych dworkach wiejskich, warsztatach, folwarkach i sklepach.

Kronika.

***Kraków**, 30 października.*

Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“ wpłynęło do kasy Koła pań z puszki ambulansu lwowskiego 11 złr. 62 ct., z puszki p. Schcenowej 2 złr. 47 centów.

Z krakowskiej miejskiej Kasy Oszczędności. Wczoraj o godz. 5 po południu odbyło się zwyczajne posiedzenie Wydziału Wielkiego Kasy Oszczędności miasta Krakowa pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina, w obecności komisarza rządowego p. Dobrowolskiego. Po odczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia i przyjęciu przez zgromadzenie do wiadomości nadeszłych pism, zawiadomił p. dyrektor Słęk, iż restauracya kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, prowadzona, jak wiadomo, funduszami Kasy Oszczędności, w zupełności już tak zewnątrz jak na wewnątrz ukończoną została. Rzecz przeprowadzoną jest z całym pietyzmem dla znakomitego dzieła sztuki i drogocennej narodowej pamiątki na co zawotowana przez Wydział Wielki suma okazała się wystarczającą. Obecnie odbywa się kollaudacya rachunków, które w swoim czasie zostaną przedłożone. Z porządku dziennego przyjął Wydział do wiadomości przedłożony przez dyrektora Słęka bilans Kasy Oszczędności za I półrocze 1894 r., wykazujący czysty zysk za ten przeciąg czasu w kwocie 29.164 złr. 19 ct.

Wreszcie uchwaliło zgromadzenie podany przez p. dyrektora Słęk wniosek dyrekcyi Kasy, przyjęty przez komisyę kontrolującą, mocą którego przeznaczono na rachunek zysków w roku bieżącym osiągnąć się mających kwotę 500 złr. na doświadczenia z surowicą krwi, jako środkiem leczniczym przeciw błonicy. Kwota ta ma być wypłaconą zarządowi szpitala św. Ludwika do rąk dra Macieja L. Jakubowskiego, pod którego kierownictwem doświadczenia odbywać się mają.

Loterya Stow. nauczycielek odbędzie się, według dorocznego zwyczaju, dnia 2 grudnia w sali saskiej. We środę, pod przewodnictwem prezesowej, odbyła się pierwsza sesya w lokalu Stowarzyszenia (ulica św. Tomasza, l. 8). Przybyłe panie rozebrały między siebie stoły z fantami i kosze czarodziejskie. Nowością zupełną będą małe bazary, w których każdy los wygrywa. Nadesłano już sporo fantów. Pierwsze ofiary na cele loteryjne złożyły po 5 złr. panie: prezydentowa Zborowska i doktorowa Łada. Pani Kotarbińska wzięła na siebie obowiązek uorganizowania bufetu w sąsiedniej sali, w której również odbywać się będą wróżby, takiem powodzeniem cieszące się zazwyczaj. Zaproszone do wzięcia udziału w loteryi panie schodzić się mają każdej środy o godz. 6 w Stowarzyszeniu dla bliższego porozumienia. Spodziewamy się, że matki i dzieci zaopatrywać się będą na loteryi i w bazarach na dzień św. Mikołaja, oddając tem prawdziwą przysługę pożytecznej i tak godnej poparcia instytucyi.

† **Jan Dezyderyusz Patroński**, wachmistrz I pułku ułanów wojsk polskich z 1831 roku, z korpusu generała Ramorino, urodzony w 1810 roku, zmarł wczoraj w Krakowie w zakładzie fundacyi Helclów. Pogrzeb z zakładu tego na cmentarz krakowski odbędzie się jutro w środę o godzinie 9 rano. Zwłoki złożone będą we wspólnym grobie weteranów z 1831 r. Na pogrzeb jednego z ostatnich uczestników listopadowej walki o wolność zaprasza rodzina zmarłego, oraz komitet opieki nad weteranami wojsk polskich.

† **Dr. Emil Ogonowski**, profesor języka ruskiego i literatury ruskiej na uniwersytecie lwowskim, długoletni prezes Towarzystwa „Proświta“, jeden z wybitniejszych pracowników na niwie ruskiej literatury, zmarł we Lwowie nagle na udar serca w 61 roku życia. Dr. Ogonowski urodził się w Hryhorowie, dawnego obwodu stryjskiego, w r. 1833, jako syn księdza gr.-kat., początkowe nauki pobierał w Brzeżanach, a następnie we Lwowie, gdzie w r. 1857 ukończył studya teologiczne na wszechnicy, poczem otrzymał suplenturę wykładu języka ruskiego w gimnazyum akademickiem (ruskiem) i posadę katechety dla religii gr.-kat. w gimnazyum II (niemieckiem). W tym czasie poświęcił się studyom filologii klasycznej i w r. 1865 otrzymał stopień doktora filozofii, a następnie (1868) posadę profesora filologii klasycznej w gimnazyum akademickiem. Równocześnie wykładał jako docent nadzwyczajny literaturę ruską na uniwersytecie; w r. 1870 został mianowany zwyczajnym profesorem uniwersytetu. W r. 1881 krakowska Akademia umiejętności wliczyła go w poczet swych członków korespondentów. Zmarły przysporzył literaturze ruskiej wiele dzieł cennych. Są to przeważnie studya lingwistyczne i rozbiory krytyczne. Owocem pracy samodzielnej były jego „Gramatyka języka ruskiego dla szkół średnich“ (1889), zalecona przez Radę szkolną krajową, tudzież „Historya literatury ruskiej“ (6 tomów). Zmarły występował też po dwakroć jako autor dramatyczny, jego dramata historyczne „Halszka Ostrogska“ i „Fedko Ostrogski“ utrzymują się stale w repertoarze scen ruskich. Ś. p. Ogonowski pisał też w języku polskim i niemieckim; zapewne też pozostawił w tece wiele rzeczy cennych, gdyż pracował niestrudzenie do ostatniej chwili życia.

Lwowskie *Diło* z powodu zgonu ś. p. Ogonowskiego, wydane w grubej żałobnej obwódce, całą kolumnę poświęca nekrologowi.

„Śmierć prof. Emila Ogonowskiego pisze *Kuryer Lwowski*, tak niespodziana dla tych, którzy go znali bliżej, tak przedwczesna dla ogółu społeczeństwa galicyjsko-ruskiego, wywołała szczery żal wszędzie, gdziekolwiek doszła o niej wiadomość. Zmarły był niewątpliwie najwybitniejszym reprezentantem ruskiego stronnictwa narodowego nietylko na polu nauki i piśmiennictwa, ale także na polu praktycznej działalności dla oświaty ludu. Niemniej też jako człowiek odznaczał się przymiotami, które mu jednały szacunek. Ceniąc wysoko poczucie własnej godności, umiał on przytem zniżać się do pojęć i sposobu myślenia prostaczków. Niezwykle sumienny w spełnianiu swych obowiązków, przedstawiał wcale nie często u nas zdarzający się typ Rusina niezmordowanie pracowitego i punktualnego prawie aż do pedantyzmu.“

Alfons Czibulka. W Wiedniu zmarł Alfons Czibulka, jeden z najwybitniejszych dyrygentów austryackich kapeli wojskowych. Zmarły z swoją kapelą odniósł przed laty zwycięstwo w międzynarodowym turnieju kapeli wojskowych w Brukseli. Jako kompozytor wsławił się Czibulka popularnym i melodyjnym gawotem „Stefanii“. Był również twórcą kilku udatnych operetek.

Z Czytelni akademickiej w Krakowie. W dniu 28 bm. został wybrany następujący ścisły wydział

Czytelni: Prezes K. Wojnar, wiceprezes W. Bałanda, skarbnik B. Stefanyk, sekretarz W. Tokarz.

W dniu 31 b. m. odbędzie się odczyt p Filipa Eisenberga p. t. „Z nowszych prądów umysłowych zachodniej Europy“.

W sprawie budowy linii tramwajowej z rynku głównego ulicą Szewską, Karmelicką do ogrodu krakowskiego ma przybyć w ciągu miesiąca listopada br. komisya z namiestnictwa dla rozpatrzenia się w planach i przesłuchania stron interesowanych co do trasy. Spodziewać się należy, iż sprawa ta jak najprędzej będzie przeprowadzoną, aby z wiosną można przystąpić do budowy tej tak pożądanej linii i aby już w maju ruch regularny do ogrodu krakowskiego był zaprowadzony. Liczymy w tym względzie na osobę p Leopolda Mussila, dyrektora towarzystwa tramwajowego, jako tutejszego obywatela. Skoro gmina miasta Krakowa zgodziła się na wszelkie żądane ustępstwa, towarzystwo powinno również okazać swe szczere chęci, zwłaszcza gdy bank dla krajów koronnych urządza z wiosną tramwaje elektryczne w Bernie i Gracu.

Na stacyi Podgórze Płaszów ma być aż 16 torów kolejowych urządzonych i przeniesiony tam będzie główny ruch porządkowania wagonów i przysposobiania pociągów. W ogóle cały ruch towarowy ma być skierowany na linię Podgórze—Oświęcim, w tym celu będą zbudowane liczne budynki kolejowe, wielki dworzec i ogrzewalnie maszyn. Wielce pożądanem byłoby zbudowanie tam warsztatów kolejowych, tudzież kolonii mieszkalnej dla sług i personalu kolejowego na wzór Nowego Sącza.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się we czwartek 1 listopada w lokalu Czytelni kolejowej przy ulicy Lubicz, l. 15, I piętro. Odegrany będzie „Młynarz i jego córka“, obraz ludowy w 5 aktach, 10 odsłonach Ernesta Raupacha. Początek o godz. ½8 wieczorem.

Mianowania. Minister zamianował Stefana C s e s n a k a i dr. K w i a t k o w s k i e g o elewami konsularnymi.

Cyrk Jansly'ego przybywa do Krakowa z Poznania i w sobotę 3 listopada rozpoczyna szereg widowisk.

Szkolnictwo na Śląsku. Przed kilku dniami odbyła się w Cieszynie konferencya okręgowa nauczycieli ludowych, na której przedstawiono stan szkolnictwa na Śląsku. Przedstawia się on, w porównaniu z Galicyą, zaiste imponująco. Podniesiono np. na konferencyi z ubolewaniem, że na Śląsku znajduje się jeszcze 9 prc. analfabetów. W okręgu cieszyńskim jest 73 szkół z 107 klasami, z tych 62 jest publicznych, 11 zaś prywatnych. Liczba dzieci, uczących się w tym okręgu, wynosi 10.493; na jedną siłę nauczycielską przypada około 95 dzieci.

Sprzedaż planów fortecy. Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*, co następuje: „O sensacyjnej pogłosce, jaka od dłuższego czasu kursuje w mieście, milczeliśmy; gdy jednak wczoraj zamieściło ją jedno z pism miejscowych, powtarzamy z obowiązku dziennikarskiego. *Bukowinaer Rundschau* we wczorajszem wydaniu donosi: „Zaledwie możliwa do uwierzenia wiadomość krąży od pewnego czasu i utrzymuje się uporcie. Mówią, że pewien wysoki dostojnik wojskowy, znany w kraju tutejszym, stacyonowany następnie w jednem z miast garnizonowych, został aresztowany pod zarzutem sprzedaży planów fortecy. Cena kupna miała wynosić milion Wiele wybitnych osobistości zostało przytem skompromitowanych. Pogłoskę notujemy z wszelką rezerwą, albowiem z uwagi na stanowisko interesowanych osób, trudno zaiste dać jej wiarę“.

Poświęcenie kościoła Serca Jezusowego w Czerniowcach. W środę przybył do Czerniowiec arcybiskup ks. Morawski, przywitany na dworcu przez kierownika rządu hr. Goess, prezydenta miasta Kochanowskiego, reprezentantów wszystkich władz i instytucyj i liczną publiczność. Dnia następnego w czwartek dopełnił ks. arcybiskup Morawski z wielkim ceremoniałem poświęcenia kościoła Serca Jezusowego, wystawionego staraniem OO. Jezuitów. W uroczystości tej prócz deputacyj i reprezentantów instytucyj, wzięła udział także olbrzymia rzesza pobożnych nietylko z Czerniowiec, ale i z całej Bukowiny. Po akcie poświęcenia celebrował ks. arcybiskup Morawski uroczystą sumę, a po południu nieszpory, wieczorem zaś odjechał z powrotem do Lwowa.

Nowy kościół jest prawdziwą ozdobą Czerniowiec. Plan świątyni, oraz domu dla księży opracował dyrektor szkoły przemysłowej p. Laizner; budowę prowadził budowniczy miejski p. Liopold. Świątynia zbudowaną jest według czystego stylu starego gotyku, mierzy wewnątrz: 26 metrów długości, 17 szerokości i od posadzki do sklepienia 14 metrów wysokości. Może się w niej pomieścić 2000 osób. Wieża ma 60 metrów wysokości. Wewnętrzne urządzenie odpowiada wspaniałości całego gmachu, do czego nie mało przyczyniają się piękne kolorowe okna. Budowa trwała lat trzy i kosztuje ogółem 175 tysięcy złr. Wiele jeszcze wydatków potrzeba pokryć z dalszych ofiar. Jakkolwiek ofiarność, zwłaszcza na Śląsku pruskim, była prawdziwie zdumiewającą. Dość powiedzieć, że samemi datkami po 50 ct. zebrano okrągłe [illegible].000 złr., a więc najubożsi złożyli tak poważną sumę.

Kobiety aptekarki. Panna Estera Carpentier otrzymała w tych dniach pierwszą nagrodę na konkursie farmaceutycznym w Brukseli. Zadaniem konkursowem było odnalezienie całego szeregu dodatków w zafałszowaniach artykułów spożywczych. Do referatów piśmiennych dołączyła laureatka konkursu 92 oryginalnych rysunków z preparatów mikroskopowych. Panna Carpentier, mówiąc nawiasem, osóbka ładna i szykowna, nie jest pierwszą aptekarką w Belgii, gdzie kobiety oddawna już zajmują się procederem farmaceutycznym. W samej Brukseli znajduje się pięć wielkich aptek, obsługiwanych przez kobiety. Gandawa liczy również pięć takich zakładów, Liege, Verviers, Charleroi i inne miasta belgijskie po jednym. We Francyi kobiety są dopiero w trakcie zdobywania posterunków w aptekach: Paryż i Tuluza ma po jednej aptece, kierowanej przez kobiety. Anglia w r. 1891 liczyła 1340 niewiast *chemists*, Holandya w tym samym czasie miała 313 aptekarek (przy 414 mężczyznach), do związku aptekarek w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej należy 523 członków czynnych i 186 honorowych. Profesor Depaire, znakomity toksykolog uniwersytetu w Brukseli, stwierdził, iż kobiety bardzo świetnie zdają egzaminy aptekarskie. Profesor ten radzi aptekarzom, aby się tylko z aptekarkami żenili, na czem najlepiej wyjdą pacyenci.

Mianowania. Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował kancelistami sądów kolegialnych: Juliusza Sobka, kancelistę sądu powiatowego w Boryni dla Sambora; Jana Lorenza, kancelistę sądu powiatowego w Gwoździcu, dla Sanoka; nakoniec kancelistę sądu powiatowego w Mikołajowie, Michała Polityńskiego, dla Przemyśla

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądów powiatowych: Michała Gilicińskiego w Bóbrce do Jarosławia. Władysława Grzywackiego dla prowadzenia ksiąg gruntowych w Grzymałowie do Skolego. Ferdynanda Antoniego Bobryka w Lutowiskach do Liska, Artura Weichselbauma w Olesku do Sniatyna, Leopolda Makarewicza dla prowadzenia ksiąg gruntowych w Boryni do Mikołajowa, Grzegorza Szyjkę dla prowadzenia ksiąg gruntowych w Delatynie do Grzymałowa, Jana Bętkowskiego w Niemirowie do Lutowisk i Edmunda Skulskiego dla prowadzenia ksiąg gruntowych w Jaworowie do Delatyna; zamianował kancelistami sądów powiatowych: Samuela Sommerfelda, podoficera rachunkowego 15 pułku piechoty, dla Oleska; Józefa Mehla Demanta, podoficera rachunkowego 15 pułku piechoty dla Niemirowa; Władysława Kowalskiego, podoficera rachunkowego 40 pułku piechoty, dla Gwoździca; Edwarda Hoffmana, sierżanta 65 batalionu obrony krajowej, dla Bobrki; Franciszka Gagata, tyt. wachmistrza żandarmeryi, dla Boryni; Kazimierza Muszakiewicza, systemizowanego dyetaryusza tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie dla Żabiego; i zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądach powiatowych systemizowanych, dyetaryuszów tabuli krajowej i miejskiej: Wincentego Pawła dw. im Rubingera dla Boryni, Maryana Cegleckiego dla Tłustego i Ludwika Józefa dw. im. Wrońskiego dla Jaworowa.

Repertoar teatru krakowskiego.

W ś r o d ę 31 października: „Dożywocie“, komedya w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry.

W c z w a r t e k 1 listopada: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 5 aktach Lasoty.

W s o b o t ę 3 listopada: „Wörmann i Marberg“, komedya w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga (Nowość).

W n i e d z i e l ę 4 listopada: „Wörmann i Marberg“, komedya w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

— **Wydawnictwo materyałów** do historyi powstania 1863—1864. Tom IV. Zeszyt I i II. Lwów 1894 Objaśnił Bronisław S z w a r c e.

Jest to odbitka szeregu artykułów, drukowanych niedawno w *Tygodniu*, dodatku literackim *Kuryera Lwowskiego*.

Autor dobrze już znany czytelnikom *Nowej Reformy*, sam jeden z najwybitniejszych działaczy w ruchu organizacyjnym, który poprzedził walkę styczniową, poddaje ostatnie zeszyty „Wydawnictwa materyałów“ ostrej może, ale bezstronnej krytyce, prostuje fałszywe lub fałszowane sądy o faktach i ludziach, przedstawia je w świetle prawdziwem, wolnem od uprzedzenia. Z tego właśnie powodu broszurka powyższa na baczną zasługuje uwagę, ma zaś szczególne znaczenie dla młodszego pokolenia, które w coraz to większym chaosie najrozmaitszych, sprzecznych z sobą i prawdą zdań o przyczynach, przebiegu i doniosłości styczniowego powstania, tak niezmiernie rzadko w dzisiejszych czasach spotkać się może z drogoskazem bezwzględnie zasługującym na wiarę, bo postawionym przez człowieka ze wszech miar kompetentnego, a niemającego żadnego interesu w rozmyślnem fałszowaniu prawdy. Cena książeczki 30 ct. *(tm.)*

— **Sewer Maciejowski**, znakomity autor „Nafty“, złożył dyrekcyi teatru krakowskiego trzyaktową krotochwilę p. t „Na wystawie“, osnutą na tle obserwacyj i reminiscencyj lwowskiej wystawy. Autor wprowadził w niej całą galeryę zajmujących swą dosadną charakterystyką postaci, a akcyę sztuki, prowadzoną ruchliwie, ożywił humorem i dowcipem Sztuka Sewera w najbliższym czasie wystawioną będzie w teatrze krakowskim.

— **Wilhelm Knaack,** jeden z najznakomitszych artystów dramatycznych, ulubieniec publiczności wiedeńskiej, zmarł w Wiedniu wczoraj rano. Knaack był niedoścignionym przedstawicielem ról komicznych i charakterystycznych i jako taki zdobył sobie nietylko w Wiedniu, gdzie przeszło 25 lat pracował na scenie, ale także w całych Niemczech głośne nazwisko i wielką popularność.

Głosy publiczne.

Od p. Józefa Goreckiego, właściciela zakładu artystycznego ślusarstwa w Krakowie, otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Wysyłani przezemnie uczniowie moi do wpisu do szkoły przemysłowej wieczornej, otrzymali tamże wiadomość że dotąd nie ma pozwolenia z namiestnictwa na naukę młodzieży rzemieślniczej, a nawet udzielono mi przypuszczenia, że jeśli dotąd nic nie ma to i szkoła istnieć w tym roku może nie będzie.

Upraszam przeto Szanowną Redakcyę o łaskawą interwencyę dotyczącej władzy lub komisyi przemysłowej, by takowa przyspieszyła zorganizowanie stałej szkoły rzemieślniczej tu w Krakowie, na wzór szkół zagranicznych, a choćby na wzór lwowskiej szkoły niedzielnej i wieczornej posiadającej specyalne kursa rzemieślnicze, które swym rozkładem dają miastom co raz zdolniejszych i światłych rzemieślników.

Większość bowiem uczniów, w praktyce pozostających, zbyt mało posiada nauk, bo przeciętnie 4 normalnej do 1 średniej i to ze złą klasą, gdyż u nas taki zwyczaj, by źle uczącego się syna oddać za karę do rzemiosła.

Tym niepoprawnym, nie mającym już to chęci, lub zdolności, a często i warunków do nauki, nie wystarcza sama nauka warsztatowa. 90 procent takich uczniów czuje już w początkach swej praktyki potrzebę większej wiedzy, któraby im tajemnicę istnienia i tworzenia się różnych materyałów wyjaśniła.

Stała gruntowa i bezpłatna, a zatem dla każdego przystępna nauka mechaniki, fizyki i chemii, jednem słowem technologii, rysunków i modelowania, byłaby podstawą dla uczniów naszych i nawet czeladzi.

Większością brak tych wykładów albo zupełny, albo w niewłaściwym kierunku jest prowadzony, a czas nauki ograniczony był dotąd na 6 do 7 miesięcy ledwie.

Ponieważ miałem sposobność poznać tutejsze szkoły rzemieślnicze i porównać je z zagranicznemi, przeto sądzę, że zdanie me, rzucone tu w najlepszej myśli, znajdzie uznanie i poparcie we wszystkich kołach zawodowych i u władzy, która zlituje się nad opuszczoną młodzieżą naszą, użyczy jej tego pokarmu duchowego, który w początkach nauki praktycznej najlepiej się przyjmuje i ulży nam majstrom w wychowaniu nietylko dobrych rękodzielników, ale i podniesie rychlej przemysł, dotąd tak ciężkiemi siłami zdobywany.

Kreślę się z wysokim szacunkiem *J. Gorecki.*

Dział ekonomiczny.

Związek młynarzy w Galicyi. Grono właścicieli galicyjskich młynów postanowiło urządzić dnia 18 listopada we Lwowie zjazd właścicieli młynów oraz kierowników tychże zakładów celem założenia związku młynarzy w Galicyi.

Celem Towarzystwa będzie popieranie przemysłu krajowego, handlu produktami młynarskiemi i wpływanie na politykę taryfową dla zwalczenia obcej konkurencyi, pod którą rozumieć należy konkurencyę węgierską. — Z tego powodu uprosili właściciele młynów p. Karola Włodzimirskiego, właściciela najstarszych galicyjskich młynów w Krakowie, aby odstąpił od zainicyonowanego przez siebie na 10 listopada zjazdu w Krakowie i aby korzystając ze zjazdu we Lwowie zechciał przedłożyć tam ważne sprawy taryfowe, które miały być poruszone na zjeździe krakowskim. W ten sposób skoncentuje się akcya młynarzy i już na pierwszym zjeździe wejdą pod obrady zasadnicze sprawy.

Bank ziemski w Poznaniu na onegdajszem walnem zgromadzeniu zatwierdził dywidendę 4 procent.

Otwarcie kolei Stanisławów - Woronienka nastąpi, jak donieśliśmy w połowie listopada, dzień jednak stanowczo jeszcze oznaczonym nie został. Na otwarcie przybędzie do Stanisławowa prezydent dr. Biliński.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego)
Kraków, dnia 30 października.

	Wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	746·1 mm	745·4 mm	743·2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+7°,4	+4°,8	+14°,7
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	SSW 1	SSW 1	WSW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	94 %	96 %	58 %
Stan nieba 0 pog. 10 zup. pochm.	7	10	10

U w a g i: Wczoraj po południu chwilami deszcz; dziś rano mgła.

Telegramy „Nowej Reformy“

(Telegramy Biura Korespondencyjnego)

Wiedeń, 30 października. Komisya dla procedury cywilnej obradowała dzisiaj nad ostatnim głównym ustępem o zapewnieniu w postępowaniu wykonawczem.

N i t s c h e otworzył dyskusyę, bronił projektu rządowego, do którego przyjęto postanowienia dotychczasowego procesu cywilnego, jak niemniej postanowienia niemieckiej i francuskiej ustawy.

Wiedeń, 30 października. Komisya dla sprawdzenia wyborów uchwaliła na dzisiejszem posiedzeniu wniosek H e i c e l e t a, aby co do wyboru B l o c h a wdrożyć śledztwo, — poczem na wniosek Byka uznała wybór P i ę t a k a za ważny.

Wiedeń, 30 października. Wczoraj odbyło się siedem zgromadzeń, urządzonych przez stronnictwo socyalno-demokratyczne, na rzecz prawa powszechnego głosowania. Spokój nigdzie nie był zakłócony.

Budapeszt, 30 października. W Izbie poselskiej przedłożył minister handlu projekt do ustawy o założeniu instytucyi państwowej, popierającej węgierskie Towarzystwa żeglugi i budowę kolei serbskiej, nadto udzielającej zasiłków na budowę statków morskich.

Berlin, 30 października. Wczorajszy *Reichsanzeiger* obwieścił dekreta cesarskie o uwolnieniu hr. Caprivi'ego ze stanowiska kanclerza i ministra spraw zagranicznych, — oraz hr. Eulenburga ze stanowiska prezesa ministerstwa pruskiego i ministerstwa spraw wewnętrznych, — dalej dekreta o mianowaniu dotychczasowego namiestnika Alzacyi-Lotaryngii ks. H o h e n l o h e g o kanclerzem Rzeszy, prezesem ministerstwa pruskiego i ministrem spraw zagranicznych, a dotychczasowego podsekretarza stanu K ö l l e r a pruskim ministrem spraw wewnętrznych.

Tenże *Reichsanzeiger* donosi dalej, że cesarz dał hr. Caprivi'emu order Orła Czarnego w brylantach, a hr. Eulenburgowi krzyż i gwiazdę wielką komandorską orderu Hohenzollern.

Berlin, 30 października. Wbrew doniesieniom dzienników stronnictwa wolnomyślnego oświadcza *Post*, że hr. Eulenburg na posiedzeniu ministerstwa stanu dnia 19 b. m. nie był wcale odosobnionym w swoich poglądach, lecz przeciwnie starał się przyjść do porozumienia z innymi ministrami i to porozumienie nawet osiągnął.

Deputacya szlachty ze Wschodnich Prus udała się do urzędu marszałka nadwornego z prośbą o wyrobienie jej audyencyi. Otrzymała odpowiedź, że audyencya naznaczona na dzień 20 b. m.

Hr. Eulenburg nie był zaproszony na polowanie do Liebenberga, lecz przybył tam na rozkaz telegraficzny cesarza we środę dnia 21 b. m.

Hr. Eulenburg nie użalał się przed cesarzem na postępowanie dzienników półurzędowych, zależnych od hr. Capriviego, a tem mniej na głośny artykuł w dzienniku *Koeln. Ztg.*

Berlin, 30 października. Dzienniki tutejsze donoszą z P e t e r s b u r g a, że przy poświęceniu nowej świątyni w miejscowości O s t r o w s k a j a eksplodowała lampa; powstała stąd wielka panika, przyczem 26 o s ó b z o s t a ł o z a b i t y c h, 9 c i ę ż k o r a n n y c h.

Poczdam, 30 października. Książę Hohenlohe przedstawił się wczoraj przed południem o godz. 11½ cesarzowi w nowym charakterze jako kanclerz Rzeszy i jako prezes ministerstwa pruskiego, a potem udał się do Berlina.

O jego następcy na stanowisku namiestnika w Alzacyi-Lotaryngii niema jeszcze żadnej stanowczej decyzyi.

Dawny podsekretarz stanu, Koeller, wczoraj przed południem udał się stąd do Berlina dla objęcia ministerstwa spraw wewnętrznych.

Bruksela, 30 października. We wczorajszych wyborach do rad prowincyonalnych w całym kraju — katolickie stronnictwo we Flandryi utrzymało wszystkie dotychczasowe miejsca i zdobyło trzy nowe. W Gandawie przyjdzie do wyboru ściślejszego między kandydatami katolickiego stronnictwa a 14 ustępującymi liberałami. — W prowincyi antwerpskiej katolicy zatrzymują swoje dotychczasowe miejsca — a w 23 razach przyjdzie do wyboru ściślejszego z liberałami, których mandat wygasł. W prowincyi namurskiej przyjdzie do ściślejszego wyboru między 13 ustępującymi katolikami i 13 liberałami. W prowincyi brabanckiej katolicy zdobyli 11 mandatów; oprócz tego potrzebne są wybory ściślejsze między liberałami, katolikami i socyalnymi demokratami. W prowincyi Leodyum katolicy zdobyli jeden mandat w samem mieście Leodyum. Do wyboru ściślejszego przyjdzie między 23 ustępującymi liberałami a 23 socyalnymi demokratami. W prowincyi Hennegau katolicy zyskali 8 mandatów, a socyalni demokraci 15 ze szkodą liberałów. Oprócz tego trzeba kilku wyborów ściślejszych między ustępującymi liberałami a socyalistami. W innych prowincyach wybory nie dostarczyły żadnych uwagi godnych zmian w stosunkach wzajemnych między stronnictwami.

Gandawa, 30 października. Wczoraj wieczorem przed lokalem związku katolików przyszło w czasie pochodu do gwałtownego starcia się robotników socyalistycznych z niesocyalistycznymi.

Policya okazała się bezsilną. Żandarmerya musiała wkroczyć i użyć broni, przyczem kilka osób zraniono. Porządek ostatecznie przywrócono.

Stockholm, 30 października. W konsultacyi lekarskiej, jaka się odbyła w Baden-Badeu nad stanem żony następcy tronu szwedzkiego i norweskiego, lekarze orzekli, że istotą choroby jest osłabienie nerwowe i niedokrewność. Dawniejsza słabość płuc jeszcze nie zupełnie ustąpiła. Lekarze radzą pobyt w krajach południowych przy odpowiedniej opiece lekarskiej. Dlatego i teraz i w przyszłości następczyni tronu będzie musiała przebywać przez zimę w południowym klimacie.

Sofia, 30 października. Ks. Ferdynand przyjął wczoraj na urzędowej audyencyi prezydenta sobrania Todorowa i wiceprezydentów dr. Jankolowa i Danewa.

Nowy Jork, 30 października. Według depeszy z Buenos Aires do dziennika *New-Jork-Herald* skutkiem trzęsienia ziemi w La Rioja zginęło 2000 ludzi, a 20.000 jest bez dachu.

Choroba cara.

Kopenhaga, 30 października. *Biuro Ritzau* dowiaduje się, że według telegramów otrzymanych wczoraj bezpośrednio z Liwadyi, car Aleksander po dobrze spędzonym dniu, spał także dobrze w nocy. Siły cokolwiek przybywają; akcya serca także się nieco polepszyła.

Carowa czuje się dobrze.

Petersburg, 30 października. Z jak najlepszego źródła otrzymano tu bardzo pocieszające wiadomości o stanie zdrowia cara. Analiza wody, wypompowanej z puchliny, dała nader pomyślny wynik tak, iż nawet możliwość wessania wody przez organizm nie jest wykluczoną.

Ślub carewicza znowu odroczony został, co ma być także dowodem polepszenia się zdrowia cara. Bawiący obecnie w Liwadyi pop Jan z Kronsztadu wyraził przekonanie, że car wyzdrowieje.

Petersburg, 30 października. Urzędowy biuletyn o stanie zdrowia cara, wydany w Liwadyi wczoraj o godz. 11 rano brzmi, jak następuje: „Car spał ostatniej nocy cokolwiek mniej; apetyt jak poprzednio; puchlina nie zmniejszyła się“.

Petersburg, 30 października. Wczorajszy biuletyn wieczorny o stanie zdrowia cara opiewa: „W ciągu dnia c a r j a d ł m a ł o i c z u ł s i ę c o k o l w i e k s ł a b s z y m. Zwykły k a s z e l, na który car oddawna już cierpi, z powodu c h r o n i c z n e g o k a t a r u g a r d ł a i p r z e w o d ó w o d d e c h o w y c h, p o w i ę k s z y ł s i ę. W płwocinach pokazało się t r o c h ę k r w i“.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 rano, 8 rano, 10·38 rano, 9·28 wieczór, 10·55 wieczór. **Do Wiednia:** 5·40 rano, 6·40 rano, 9·25 rano, 3·05 po południu, 10 wieczór. **Do Warszawy:** 5·40 rano, 9·25 rano, 6·05 wieczór. **Do Oświęcimia:** 6·05 wieczór. **Do Suchej:** 8·40 rano. 7·05 wieczór, od 15 czerwca do 15 września. **Do Chabówki:** 8·25 rano, **Do Wieliczki:** 12 w południe, 8·10 wieczór. **Do Rzeszowa:** 6·40 wieczór.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 rano, 6·20 rano, 2·25 po południu, 8·20 wieczór, 9·42 wieczór. **Z Wiednia;** 6·45 rano, 9·48 rano, 8·45 wieczór, 10·10 wieczór. **Z Warszawy:** 9·48 rano, 5 po południu. **Z Oświęcimia:** 7·33 rano. **Od Suchej:** 6·05 rano. 8·55 rano. 10·57 rano, 4·33 po południu, 8·20 wieczór. Od 25 czerwca do 15 września. **Z Chabówki:** 7·40 wieczór. **Z Wieliczki:** 8·05 rano, 6·49 wieczór. **Z Rzeszowa:** 8·55 rano. (Czas środkowo-europejski.)

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 30 października 1894.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	99	35
Zjednoczony dług w srebrze	99	35
Austryacka renta złota	123	75
4% austryacka renta (marcowa)	98	25
4% węgierska renta złota	122	25
4% węgierska renta koron.	96	60
Akcye banku austro węgierskiego	1030	—
Akcye kredytowe	379	75
Londyn	124	25
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	60	97½
20 marek	12	19
20-to frankówki za sztukę	9	90
Banknoty włoskie	45	95
Dukaty austryackie	5	89

Wiedeń, 30 październ. R u b l e 138·—. Cena nafty 16·0 — —·— Spirytus 16·50. — Żyto na jesień 5·65—0·00. Pszenica na jesień 6·42—0·00. Owies na jesień 6·24 - 0·00.

Wiedeń, 30 październ. 4% oblig. poż. kraj. z 1891 95·70; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 95·90; 4% galic. fund. propin. 96·90; 4½% list. banku kraj. 100·—; 5%-owe obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 96·50; Akcye Karola Ludwika 217·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 290·—; Losy z 1854 na 250 złr. — 148·50; losy z 1860 na 500 złr. — 147·75; losy z roku 1860 na 100 złr. 156·75; losy z 1864 za 100 złr. -- 198·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 382·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 424·—; Länderbank na 200 złr. — 271·50; akcye austro węg. banku na 600 złr 1·036·—

Berlin, 30 październ. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 230·40 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 101·20 mrk. Austryacka srebrna renta 95·70 mrk. Węgierska złota renta 100·10 mrk. Węgierska renta koronowa 93·90 mkr. Austryackie banknoty 164·— mrk. Akcye kolei lwowsko czerniowieckiej 138·75 mrk. R u b l e 221·75 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·30 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor: *Michał Konopiński.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.



Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.